

DOKTOR

JEK

YL

i pan

Hyde

Dwie
siostry

Robert Louis Stevenson

DOKTOR JEKYLL

i

*pan
Hyde*



świeżym
okiem

WYDAWNICTWO DWIE SIOSTRY
WARSZAWA 2022



TAJEMNICZE DRZWI



te une
e,
mi-siècle.
te
s pages
vrez
de Morny
Dongen
aujourd'hui
ouvelle
vacances
e.

US GAIE

Śmiech nie rozjaśniał nigdy surowego oblicza adwokata Uttersona. Był to człowiek wysoki, chudy, szorstki i pochmurny, chłodny, oszczędny w słowach i uczuciach — lecz mimo wszystko ujmujący. Po dobrym obiedzie w gronie przyjaciół, kiedy wino przypadło mu do gustu, z jego oczu wyzierało coś głęboko ludzkiego, co nigdy wprawdzie nie znajdowało upustu w słowach, lecz promieniowało nie tylko z twarzy, ale również (i to nieporównanie częściej i wymowniej) z jego uczynków. Pan Utterson siebie traktował surowo. W samotności pijał dżin, by okiełznać apetyt na dobre wino, i chociaż lubił przedstawienia, nie przestąpił progu teatru od lat dwudziestu. Za to dla innych był pobłażliwy i tolerancyjny, czasami zastanawiał się niemal z zazdrością nad niepohamowaną energią, która popychała ich do występu, w najgorszych zaś przypadkach wolał wyciągnąć pomocną rękę niż ganić. „Przychylałem się do odstępstwa Kaina — zwykłem mawiać beznamiętnie. — Pozwalam memu bliźniemu iść do diabła tak, jak mu się podoba”. Dzięki takim poglądom pan Utterson często bywał ostatnim

przyzwoitym znajomym wykolejeńców, on też do ostatka wywierał dobry wpływ na ich życie i pokąd go odwiedzali, nie dawał im odczuć zmiany w swoim zachowaniu.

Nie sprawiało mu to trudności, gdyż był co najmniej powściągliwy i również wobec przyjaciół zachowywał dyskretną wyrozumiałość. Ludzi skromnych cechuje na ogół to, że grono bliskich przyjmują gotowe z rąk losu. Tak właśnie postępował pan Utterson. Przyjaźnił się z krewiakami lub bardzo dawnymi znajomymi, a sympatie jego nie były kapryśne i jak bluszcz rosły z biegiem czasu. Stąd niewątpliwie więzy łączące pana Uttersona z Ryszardem Enfieldem, dalekim jego kuzynem i światowcem znanym w Londynie. Dla niejednego twardym orzechem do zgryzienia było pytanie, co ci dwaj widzą w sobie wzajemnie i jakie mogą mieć wspólne zainteresowania. Ci, co spotykali ich podczas niedzielnych przechadzek, mówili, że przyjaciele milczą uparcie, mają bardzo znudzone miny i z wyraźną ulgą witają jakiegokolwiek znajomego. Mimo to obaj wysoce sobie cenili te spacer, uważali je za najmiłsze chwile tygodnia i bez żalu wyrze-

kali się dla nich nie tylko rozrywek, lecz również ważnych spraw zawodowych.

Podczas jednej z takich wycieczek panowie Utterson i Enfield trafili na boczną uliczkę w ruchliwej dzielnicy miasta. Uliczka była wąska, krótka i — jak to się mówi — spokojna, lecz w dni powszednie kwitł tam ożywiony handel. Mieszkańcom jej powodziło się dobrze i wszyscy zapewne mieli nadzieję, że będzie jeszcze lepiej. Nadmiar zysków objawiał się w kokieteryjnym wyglądzie ich sklepów, które ciągnąc się wzdłuż chodników, zapraszały przechodniów niby stojące szeregiem uśmiechnięte przekupki. W niedziele uliczka kryła swe najbardziej zalotne powaby i prawie się wyludniała, lecz nawet wówczas lśniła na tle obskurnego sąsiedztwa niczym ognisko w ciemnym borze. Świeżo malowane żaluzje, starannie wypolerowane mosiądze i nieskazitelna czystość zwracały uwagę i radowały wzrok nielicznych przechodniów.

Tuż za rogiem, po lewej ręce idąc ku wschodowi, było wejście na podwórze, a rząd sklepów przerywała wystająca fasada ponurego domostwa. Ten piętrowy budynek bez okien miał tylko

drzwi na parterze, które, podobnie jak widoczna wyżej bura ślepa ściana, świadczyły o długoletnim, żalosnym zaniedbaniu. Drzwi nieopatrzone dzwonkiem ani kołatką były odrapane i brudne. Włóczędzy kryli się w ich wnęce i o chropowatą powierzchnię pocierali zapalki, dzieci bawiły się w sklep na stopniach, a jakiś uczeń wypróbował scyzoryk na futrynie. Od wielu jednak lat nie zjawiał się nikt, by przepędzić nieproszonych gości lub naprawić poczynione szkody.

Dwaj przyjaciele szli po przeciwnej stronie uliczki, lecz kiedy zrównali się z opisanym domem, pan Enfield wskazał laską w jego kierunku.

— Zwróciłeś kiedyś uwagę na te drzwi? — zapytał, a gdy adwokat twierdząco skinął głową, dodał: — Przypominają mi bardzo dziwną historię.

— Czyżby? — powiedział pan Utterson lekko zmienionym głosem. — Jaką mianowicie?

— Chcesz, to posłuchaj — zaczął Ryszard Enfield. — Raz w ciemną zimową noc musiałem być w jakimś miejscu na końcu świata i wracałem do domu około trzeciej nad ranem. Droga wiodła przez dzielnicę, gdzie, słowo daję, nie by-



ło widać absolutnie nic prócz latarni. Ulica po ulicy pogrążone we śnie, a wszystkie oświetlone jak na uroczysty pochód i puste niczym kościół o północy. Wreszcie poczułem się nieswojo i bliższy byłam stan, kiedy to człowiek bacznie nasłuchuje i zaczyna tęsknić do widoku policjanta. Nagle zobaczyłem dwie ludzkie postacie. Krępy mężczyzna nadchodził szybkim, donośnym krokiem, a ośmio- lub dziesięcioletnia dziewczynka, biegnąc co sił, zbliżała się przeczną. Na rogu nastąpiło zderzenie i wtedy wydarzyła się potworna historia. Mężczyzna z zimną krwią

stratował dziecko i nie obejrzał się nawet, chociaż leżało na chodniku i zawodziło żałośnie. W opowiadaniu nie wygląda to groźnie, ale widok był doprawdy straszliwy. Ów człowiek postąpił nie jak istota ludzka, lecz jak Dżagannath z piekła rodem. Cóż, skoczyłem za nim i po krótkiej pogoni ucałem za kołnierz, by wrócić z ptaszkiem do wzburzonej gromadki, która tymczasem zebrała się wokół roszlochanej dziewczynki. Był zupełnie spokojny i nie próbował stawiać oporu, ale spojrzał na mnie tak paskudnie, że przeszły mnie ciarki. Od tego spojrzenia spocilem się bardziej niż od biegu. Przy małej stała jej rodzina, niebawem zaś nadszedł lekarz, po którego ją z domu wysłano. Według opinii eskulapa dziecku nie stało się nic złego, najadło się tylko strachu. Należałoby sądzić, że wszystko się na tym skończy, lecz dziwna okoliczność zwróciła moją uwagę. Widzisz, od pierwszego rzutu oka znienawidziłem swojego jeńca. Rodzina poturbowanej darzyła go podobnym uczuciem, co zresztą było zupełnie naturalne. Ale zdumiał mnie lekarz — zwyczajny, pozbawiony wyrazu, zasuszony jegomość w nieokreślonym wieku, mó-

wiący edynburskim akcentem i równie skłonny do wzruszeń jak szkockie dudy. Wyobraź sobie, że i on zachowywał się jak my wszyscy. Ilekroć spojrzał na przedmiot ogólnej niechęci, aż bladł i siniał z pragnienia, by go zabić. Dobrze rozumiałem, co się w nim dzieje (podobnie jak on wiedział, co dzieje się we mnie), ponieważ jednak o zabójstwie nie mogło być mowy, wymyśliśmy coś innego. Oznajmiliśmy barbarzyńcy, że w związku z tym zajściem narobimy hałasu i nie damy za wygraną, póki jego nazwisko nie zacznie cuchnąć z jednego krańca Londynu na drugi; że postaramy się, by stracił wiarygodność i przyjaciół, jeżeli ich w ogóle posiada. Gdy tak nacieraliśmy z zapalem i brawurą, musieliśmy odpędzać od niego kobiety rozjuszony niczym harpie. Jak żyję, nie widziałem kręgu twarzy zięjących równą nienawiścią. A pośrodku stał ten osobnik, mroczny, milczący, chłodny, i chociaż bał się — czego nie potrafił ukryć — znosił tę scenę z pogardą godną szatana. „Jeżeli panowie chcą zrobić skandal — powiedział — nic nie poradzę. Wolałbym jednak uniknąć awantury. Proszę wymienić sumę”. Zażądaliśmy stu funtów dla rodziców



poszkodowanego dziecka. Tamten wił się niczym piskorz i próbował targów, lecz nasza gromada wyglądała tak groźnie, że w końcu się ugiął. Powstała teraz kwestia wyegzekwowania pieniędzy. Jak myślisz? Dokąd nas ten gbur zaprowadził? Otóż pod drzwi, od których zaczęła się nasza rozmowa! Wydobyl z kieszeni klucz, wszedł do domu i wrócił po chwili, niosąc dziesięć złotych suwerenów oraz czek z banku Couttsa, płatny na okaziciela, a podpisany nazwiskiem, którego nie mogę wymienić, chociaż ono właśnie dodaje smaku całej historii. Rozumiesz, to nazwisko dosyć głośne i często spotykane w druku. Czek opiewał na poważną sumę, lecz znacznie więcej wart był ów podpis, jeżeli oczywiście był prawdziwy. Pozwoliłem sobie zwrócić uwagę, iż cała sprawa przedstawia się podejrzenie, bo w normalnych warunkach nikt nie może zniknąć o czwartej rano za piwnicznymi drzwiami i wrócić z cudzym czekiem na blisko sto funtów. Ale on nie stropił się i powiedział z ironicznym uśmiechem: „Niech pan będzie spokojny. Zostanę z państwem aż do otwarcia banku. Wtedy sam zrealizuję czek”. Wobec tego lekarz, ojciec ma-

łej i nasz jeniec przesiedzieli u mnie do rana. Po śniadaniu udaliśmy się do banku, gdzie przedstawiłem czek, mówiąc wyraźnie, iż podejrzewam fałszerstwo. Ale nie! Podpis był najprawdziwszy!

— Ho, ho! — wtrącił pan Utterson.

— Widzę, że dzielasz moje uczucia — podjął pan Enfield. — To paskudna sprawa! Z tym podejrzanym typem, z tym gburem nikt uczciwy nie chciałby mieć do czynienia. A wystawca czeku to wzór przyzwoitości, szeroko znany i co gorsza (podobnie jak ty), szczerze oddany temu, co nazywacie dobroczynnością. Podejrzewam szantaż. Zaczny człowiek płaci za jakieś grzeszki młodości. Płaci, bo musi. Dzięki



temu zajściu budynek z tajemniczymi drzwiami przestał być dla mnie bezimienny. Nazywam go Domem Szantażysty. — Zamyślił się i po chwili dodał nieco ciszej: — Chociaż, mój drogi, szantaż niezupełnie rozwiązuje zagadkę.

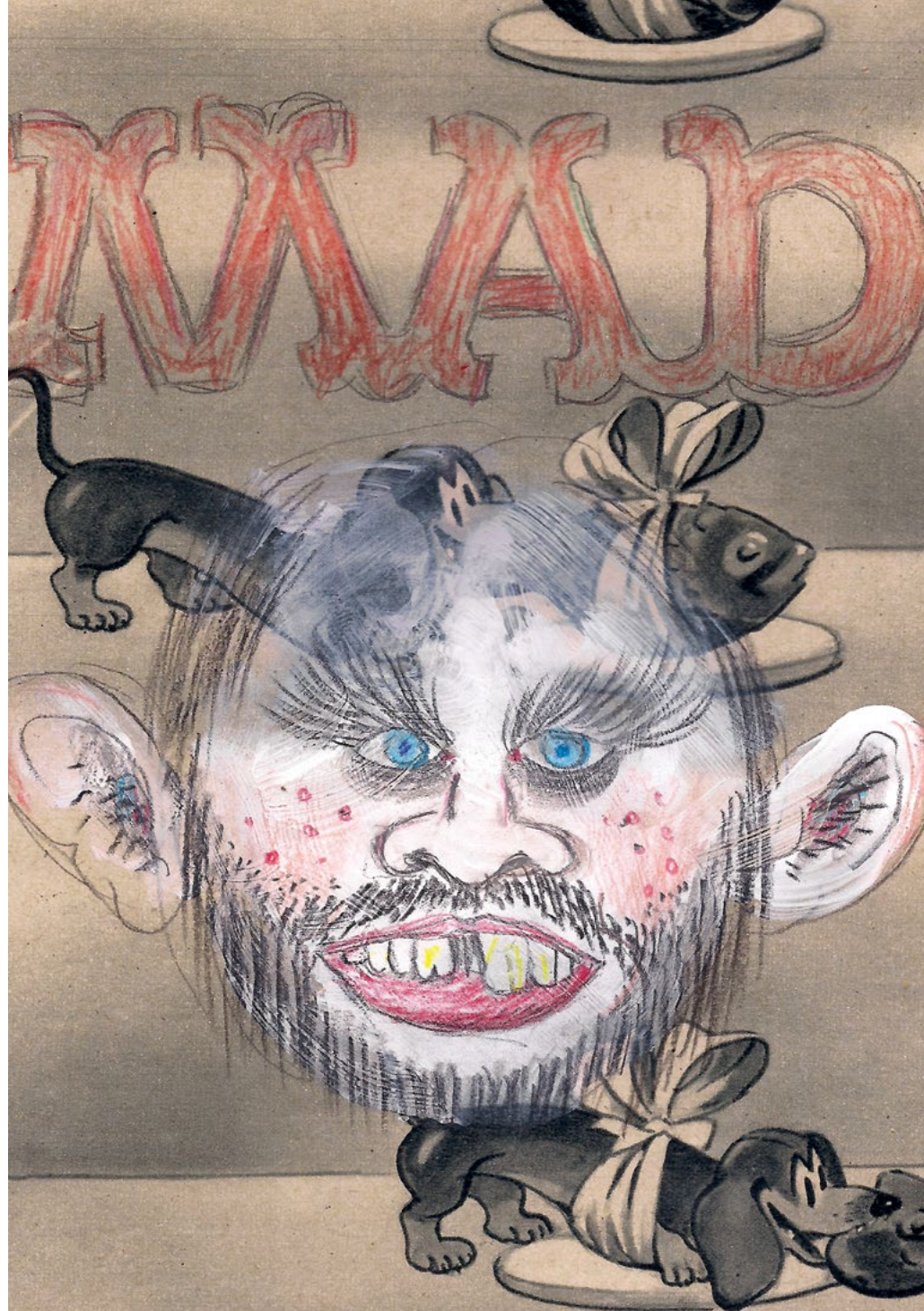
Znowu utonął w zadumie i ocknął się dopiero na dość nieoczekiwane pytanie towarzysza:

— A nie wiesz, czy wystawca czeku mieszka w tamtym domu?

— Tak by się należało spodziewać — odparł pan Enfield. — Ale nie! Przypadkiem zwróciłem uwagę na jego adres. Mieszka przy jakimś placu. Zapomniałem nazwy.

— Czy próbowałeś dowiedzieć się więcej o... o tym domu z tajemniczymi drzwiami?

— Nie, mój drogi! Znasz chyba moją delikatność i dyskrecję — brzmiała odpowiedź. — Nie znoszę zadawać pytań, bo mi to pachnie Sądem Ostatecznym. Rzucić choćby błahe pytanie to tak, jak poruszyć kamień. Siedzisz spokojnie na szczycie wzgórza, a kamień toczy się i porusza inne kamienie. Wreszcie jakiś pocziwina — ostatni człowiek, o którym mógłbyś pomyśleć — podlewając własny ogródek, dostanie po





głowie i jego rodzina będzie musiała zmienić nazwisko. Nie, mój drogi! Hołduję niewzruszonej zasadzie: im bardziej osobliwa historia, tym mniej o nią pytam.

— Dobra zasada, dobra — przyznał adwokat.
— Ale na własną rękę obserwowałem tę zagadkową budowlę — podjął pan Enfield. — Nie bardzo nawet wygląda na dom mieszkalny. Nie ma drugich drzwi, a tymi jedynymi wychodzi lub wchodzi tylko bohater mojej opowieści, i to niezmiernie rzadko. Od strony podwórza są na piętrze trzy okna, zawsze zamknięte, ale czyste. Parter jest ślepy. Zauważyłem, że z komina zazwyczaj się dymi. Wynikałoby z tego, że ktoś tam jednak mieszka. Ale budynki w tym podwórzu są tak stłoczone, że właściwie nie wiadomo, gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi... To jakaś dziwna sprawa!

Przyjaciele szli przez pewien czas w milczeniu. Wreszcie odezwał się adwokat:

— Posłuchaj, Ryszardzie. Hołdujesz dobrej zasadzie.

— I ja tak sędzę — odrzekł pan Enfield.

— Mimo to chciałbym cię o jedno zapytać — podjął prawnik. — O nazwisko tamtego człowieka, który poturbował dziecko.

— Cóż, nie widzę w tym nic złego. Nazywa się Hyde.

SPIS TREŚCI

TAJEMNICZE DRZWI 17

POSZUKIWANIE PANA HYDE'A 37

DOKTOR JEKYLL JEST ZUPEŁNIE SPOKOJNY 65

MORDERSTWO SIR DANVERSA CAREW 77

LIST MORDERCY 97

OSOBLIWY PRZYPADEK DOKTORA LANYONA 115

POD OKNEM 127

OSTATNIA NOC 135

ZEZNANIE DOKTORA LANYONA 169

PEŁNA SPOWIEDŹ HENRYKA JEKYLLA 187

POSŁOWIE 228

NOTA EDYTORSKA 246

tytuł oryginału: *Strange Case of Dr. Jekyll and Mr. Hyde*

ilustracje: Adão Iturrusgarai

© Copyright by Antofágica, 2020
Copyright reserved under license
of Adão Iturrusgarai (illustrations),
Pedro Inoue (cover)
and Giovanna Cianelli (graphic design).
© Copyright for the Polish translation
by Natalia Tarczyńska, Warszawa 2022
© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2022

przekład: Tadeusz Jan Dehnel
Fragment wiersza R.L. Stevensona na s. 15
przełożyła Ewa Rajewska.

ISBN 978-83-8150-238-2
wydanie I w tej edycji

wydawnictwodwiesiostry.pl

przekład przejrzała i poprawiła: dr hab. prof. UAM Ewa Rajewska
posłowie: Jerzy Jarniewicz
redaktorzy prowadzący: Maciej Byliniak, Dominika Cieśla-Szymańska
korekta: Małgorzata Kuśnierz
skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga
druk: Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
al. 3 Maja 2 m. 183
00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły,
przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną
zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(handlowy@wydawnictwodwiesiostry.pl,
+48 577 888 278).

„Tamtej nocy stałam NA ROZSTAJNYCH DROGACH”

Mroczna tajemnica doktora Jekylla od blisko 140 lat z niesłabnącą mocą porusza wyobraźnię czytelników. W swojej słynnej gotyckiej noweli Robert Louis Stevenson stworzył jedną z najbardziej sugestywnych i przenikliwych literackich wizji złożoności ludzkiej natury. Dzięki pełnym ekspresji i czarnego humoru ilustracjom brazylijskiego artysty Adão Iturrusgaraia teraz możemy ją nie tylko ponownie (lub w końcu) przeczytać, ale i zobaczyć na nowo.

WYDAWNICTWODWIESIOSTRY.PL

cena: 49,90 zł

ISBN 978-83-8150-238-2



9 788381 502382 >